Rok XVII. Sierpień i Wrzesień 1893. Nr. 8 i 9.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca.
Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct.
Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7, dokąd wszystkie pisma — zaś wkładki i prenumeraty adresować należy: J. Musil ul Kar. Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Redaktor: Dr. Józef Limbach.

Odznaczenie.

Krakowskie Towarzystwo ochrony zwierząt na Walnem Zgromadzeniu dorocznem odbytem dnia 17. lipca b. r. zamianowało naszego przewodniczącego Wgo P. Feliksa z Pławic Pławickiego honorowym członkiem i przesłało mu następujące pismo:

Czcigodny Panie!

Krakowskie Stowarzyszenie ochrony zwierząt zamianowało Czcigodnego Pana na V. Walnem Zgromadzeniu, odbytem dnia 17. lipca b. r. swoim Członkiem honorowym w uznaniu niepospolitych zasług, któreś Pan przez długi szereg lat, bo lat 17, nasamprzód jako członek Wydziału, następnie jako zastępca przewodniczącego, a obecnie jako przewodniczący galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt położył na polu humanizmu, a zwłaszcza na polu ochrony niewinnych zwierząt, które ślą nieme skargi przed tron Najwyższego gwoli brutalności i okrucieństwa nieokrzesanych ludzi.

Galicyjskie Towarzystwo ochrony zwierząt może się tylko szczycić i chlubić, że posiada za przewodnika męża wielkiego hartu duszy i niezłomnej energii, który z zapałem rozprawia

o idei ochrony zwierząt, który nawskróś jest przejęty prawdziwemi uczuciami dla zapoznanego i prześladowanego świata zwierzęcego i który każdego czasu gotów jest poświęcić wszystko dla tej najmłodszej latorośli humanizmu, jaką jest ochrona zwierząt.

Donosząc Czcigodnemu Panu o powyższej uchwale, żywimy tę niepłonną nadzieję, że raczysz ją przyjąć z tem otwartem i życzliwem dla nas sercem, z jakiem my, Czcigodny Panie, to skromne szlemy Ci uznanie.

Kreśląc się z zapewnieniem: „*Chcemy ochraniać zwierzęta, by ludzkości być pożytecznymi*“, łączymy braterskie pozdrowienie

W imieniu Krakowskiego Stowarz. ochrony zwierząt

Sekretarz: *Bronisław Gustawicz* m. p. c. k. profesor gimnazyalny.

Przewodniczący: *Dr. Józef Kopff* m. p. adwokat krajowy.

Feliks Lewandowski.

Wspomnienie pośmiertne

przez

prof. J. Jägermanna.

Ś. p. Lewandowski Feliks, syn niezamożnego kołodzieja — mieszczanina w Żółkwi, urodzony 29. maja 1836. roku, po ukończeniu szkoły ludowej tamże, chcąc udać się do szkół średnich we Lwowie, był zmuszonym za skromną płacę pracować jako pisarz dzienny przy urzędzie obwodowym w Żółkwi. Zaoszczędzonym groszem przybył w roku 1849. do Lwowa, aby uczęszczać do gimnazyum akademickiego, a ukończywszy takowe w r. 1856. znowu musiał przyjąć na prowincyi obowiązki prywatnego nauczyciela w celu zdobycia sobie środków na dalsze kształcenie się w wyższym zakładzie naukowym. W roku 1857. wstąpił jako zwyczajny słuchacz do ówczesnej Akademii technicznej we Lwowie i frekwentował takową tylko do roku 1860, gdyż będąc równocześnie dyetaryuszem w sądzie krajowym nie mógł w zupełności obowiązkom jako słuchacz techniki zadośćuczynić, a to tembardziej, że pracując na własne utrzymanie wspierać jeszcze musiał swego ojca staruszka. W pamiętnym roku 1863. należał do miejscowej organizacyi powstańczej i oddał niejedną przysługę sprawie narodowej prawością swego charakteru. W hierarchii urzędniczej był ceniony jako zdolny i pracowity urzędnik tabularny, a w prze-

szłym roku zamianowanym został adjunktem urzędów pomocniczych przy c. k. sądzie krajowym we Lwowie. Przebywając stale we Lwowie żywo zajmował się zawsze sprawami gminnemi, a zwłaszcza w latach 1880—1883, gdy był radnym i delegątem miasta. Gorliwość jego nie miała prawie granic, a znajomością spraw sanitarnych i targowych wielką przysługę oddał gminie miasta Lwowa. Hołdując zasadzie „w zdrowem ciele zdrowy duch“ był jednym z założycieli Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ i przez długi szereg lat członkiem wydziału tego Towarzystwa.

Z zamiłowaniem oddawał się ogrodnictwu, a zwłaszcza sadownictwu, a na wystawach Towarzystwa sadowniczego i pszczelniczego uzyskał niejedną nagrodę.



Działalność śp. Feliksa Lewandowskiego, jako sekretarza ochrony zwierząt i jako redaktora Miesięcznika jest powszechnie znaną, lecz nadmienić się godzi, że zagraniczne towarzystwa ochrony zwierząt zaszczycały go właśnie dla jego niepomiernych zasług odznaczeniami. I tak Towarzystwo ochrony zwierząt w Monachium zamianowało go swoim członkiem honorowym w r. 1882. zaś takimże członkiem honorowym został w r. 1887. zamianowanym przez Towarzystwo ochrony zwierząt w Wiedniu. Również ś. p. Feliks Lewandowski brał udział czynny jako delegat naszego Towarzystwa na kilku kongresach Towarzystw ochrony zwierząt w Austryi i Niemczech, a członkowie i czytelnicy Miesięcznika znają dokładnie niezmordowaną pracę i gorliwość zgasłego nam przedwcześnie, bo w pełnej sile wieku.

Cześć pamięci zacnego i zasłużonego obywatela!

Bądźmy ludzkimi i ochraniajmy zwierzęta.

Przez
Stanisława Polaczka.

(Ciąg dalszy).

Stosunek ludzi do zwierząt.

Stosunek człowieka do zwierząt jest skromnie, a wyczerpująco określony w słowach pisma świętego: „Panujcie nad rybami morskiemi i nad ptactwem niebieskiem i nad wszelkiem zwierzem, które się rucha na ziemi.“ (Ks. Mojż. I. 28). To przykazanie wypowiedział wielki władca świata, dobrotliwy Bóg, który się wszystkich swoich stworzeń lituje i o wszystkich zarówno troszczy — z tą samą miłością nigdy nie ustającą. Jakże pięknym i wzniosłym jest ów obraz biblijny, gdy Bóg przyprowadza przed człowieka zwierzęta, aby je nazwał. Wszechmocny Pan i Król ziemi oddaje zwierzęta człowiekowi, przedstawia mu je jako spółmieszkańców i powierza je w jego ręce, jako w ręce gospodarza i rządcy. Człowiek powinien nad zwierzętami panować, ale władzę tę ma nad nimi wykonywać tylko jako nad lennem swojego zwierzchnika, przed którym odpowiedzialnym jest za użycie swej władzy i włodarstwa nad powierzonemi mu spółstworzeniami.

Człowiek może i powinien nad zwierzętami panować, gdyż jest wyżej od nich postawiony i wyższymi darami z Bożej łaski obdarzony; powinien nad nimi panować rozumnie, bo uposażon rozumem, ale nigdy jako gniewliwy, niesumienny tyran, który myśli, że mu wszystko wolno, — nie z nieograniczoną samowolą, lecz wedle przykazania swojego Pana, powodowany ludzkiem, to jest miłości pełnem uczuciem. Powinien być dla zwierzęcia dobrotliwym panem, jak sam pragnie, aby Bóg był dlań panem dobrym sprawiedliwym, litościwym i łaskawym.

Nie trzeba zapominać, że jak wszystkie religie, tak i chrześcijańska bierze zwierzęta w swoję obronę i nakazuje ludziom także dla zwierząt mieć serce. Izraelitom nakazano, aby człowiekowi służące zwierzęta odpoczywały w siódmym dniu, aby zbłąkanego wołu lub osła do domu przyprowadzali; również zakazano im, aby wołu młócącemu zboże nie zawiązywali pyska, jak również, aby wołu i osła razem do orki nie używali, — zwierzęta te bowiem mają nierówny krok a zaprzężone razem wzajemnie się męczą. — W przypowieściach mądrego króla Salo-

mona (XII. 10.) znajdujemy wzniosłe zdanie: „Sprawiedliwy ma na pieczy żywot bydlątka swego, ale serce niepobożnych okrutne jest“ — przypowieść, która jest najwybitniejszem usprawiedliwieniem ochrony zwierząt i która jako święty obowiązek stać powinna każdemu przed ocnyma. Każdy powinien wiedzieć, że Bogu bardzo się podoba, jeżeli człowiek lituje się nad zwierzęciem. Litość ta względem zwierząt powinna się głęboko wryć w serca ludzkie.

Zbawca nasz myślał również litościwie o zwierzętach. Czyż nie wypowiedział, że i wróbel cieszy się opieką Ojca niebieskiego? Czyż nie wyraził się chwalebnie o psach, które rany chorego Łazarza lizały, aby zawstydzić ludzi twardego serca, a szczególniej owego nielitościwego bogacza, pod którego drzwiami leżał Łazarz, nie doznając od niego najmniejszej litości? Czyż nie nazwał sam siebie dobrym pasterzem, a ludzi, których do niebieskiej ojczyzny prowadzi, owieczkami i czyż tej swojej dla nas miłości nie przedstawił symbolicznie w obrazie kokoszy, która pisklęta pod swoje skrzydła troskliwie chowa?

Widzimy zatem, że Pan Bóg zwierzęta wielce cęni i kocha, i że obowiązkiem człowieka chrześcijanina jest, aby się za niemi ujmował. Jeżeli więc prawdziwe wykształcenie i uobyczajenie ludzkości na tem polega, aby Boże pzykazania w sercach ludzi tkwiły — aby ludzie wykonywali dobre uczynki, — jeżeli działalność towarzystw ochrony zwierząt i praktyka ochrony zwierząt ze względu na ten niezaprzeczony, święty obowiązek człowieka tępe sumienia zaostrza, uśpione budzi, obojętne pozyskuje, toć jasną jest rzeczą, że owa praktyka ochrony zwierząt wielkiego musi być znaczenia dla wykształcenia i uobyczajenia ludzkości.

Znaczenie ochrony zwierząt w życiu umysłowem ludzi.

Ochrona zwierząt wywiera również korzystny wpływ na umysłowe życie człowieka; pozwala bowiem człowiekowi zwracać uwagę na życie, zachowanie się i czynności zwierząt i nadto poucza go, jak ma ich używać.

Ochrona zwierząt bierze je pod każdym względem w opiekę i rozpościera nad nimi poniekąd swoję opiekuńczą rękę, aby ich bez powodu nie zabijano, nie niepokojono i nie dręczono. Mógłbym ją słusznie nazwać owym duchem opiekuńczym zwierząt, który przebywając na niebotycznych szczytach gór, zstę-

puje od czasu do czasu między ludzi — owym duchem, który w Schillera poezyi: „*Alpejski Myśliwy*“ z rozpadliny skał wyszedłszy ochrania przed pociskiem myśliwego kozicę tak od niego przypartą, że już nigdzie sposobu ucieczki nie widzi:

„A wtedy z górskich skał rozpadliny
wystąpił jakiś duch i pan gór,
do niego doszła skarga zwierzyny,
pomścić chciał i zstąpił z chmur.
Czemu — rzekł groźnie — twe strzały, człecze,
siejące wszędzie jęk, płacz i mór,
dochodzą tutaj, gdzie zwierząt pieczę
mam powierzoną? Wszak w ziem przestworze
każde stworzenie przebywać może.“

Jak owa kozica na wolnych gór szczytach pod obroną owego ducha opiekuńczego żyje, tak cały świat zwierzęcy, mianowicie ten spokojny świat zwierząt, które człowiekowi żadnej szkody nie wyrządzają, ani też na dzieła rąk jego i mienie nie czyhają, żyje pod opieką Boga Stworzyciela, który zwierzętom dał życie, aby się niem cieszyły, jakoteż pod ochroną uczciwych ludzi, którym również dozwolono cieszyć się dziełami stworzenia.

Życie zwierząt, które ożywiają przyrodę i nastręczają bardzo wiele pięknych, przyjemnych, umysł rozweselających obrazów, jest dla człowieka myślącego źródłem wielu przyjemności.

Ludzie największych zdolności, najwięksi geniusze, zajmowali się zwierzętami i starali zbadać ich życie, zwyczaje i obyczaje, dobre i złe przymioty, pożytek i szkodę. Wspomnijmy tylko o Kaźmierzu hr. Wodzickim, Stanisławie Konstantym Pietruskim, Maksymilianie Nowickim-Eugeniuszu Janocie, Antonim Wadze i t. d., którzy całe swe życie poświęcili badaniu świata zwierzęcego, budząc w bliźnich swych miłość i przywiązanie do tych istot.

Przywiązanie dzieci do zwierząt.

Dzieci są wogóle do zwierząt bardzo przywiązane. Garną się do nich z wielką przyjemnością, bawią się z niemi i obchodzą z niemi delikatnie, szczególniej z młodemi zwierzętami, i chciałyby z nimi mówić, jak z istotą, z którą na poufałej pozostają stopie. Pozwalają im uczestniczyć w swoich zabawach i ucztach, a gdyby tylko rodzice pozwolili, jakżeby chętnie brały tych miłych towarzyszy do swego pokoju i do swego łóżka!

Jakże chętnie chciałyby mieć zwinną i wesołą wiewiórkę w pokoju! Jak chętnie chciałyby zabrać z sobą do domu tę małą, miluchną kozę, którą podczas przechadzki w polu widziały! Z jakąż radością wszystkie te miłe zwierzątka chciałyby dzieci nasze mieć za towarzyszów i uczestników zabawy!

Rzecz to bardzo naturalna. Zwierzęta jako istoty żyjące, wesołe i piękne, bardzo na umysł dziecięcy odddziaływają. A miłe dla oka zachowanie się młodego zwierzęcia, które objawia wielką zwinność, powab i wdzięk w swoich ruchach, pobudza myślące dziecko do niezmiernej radości. Z prawdziwym zachwytem śledzą one zabawne ruchy bawiącego się kotka; z nieutajoną, radością patrzą na króliki, jak obsiadły dokoła przyniesioną im w koszyku trawę; z dziecinną rozkoszą cieszą się z rzeźwości maleńkich kurczątek, które ku wielkiemu zdziwieniu dzieci, zaledwie z jajka wyszedłszy, biegną żwawo za matką, rozumiejąc każdą jej przestrogę i pieszczotę; z jakiem zadowoleniem patrzą na małe gąseczki, które około matki się gromadzą; z jakąż uciechą bawią się z łagodnym barankiem, któremu na szyję wiążą czerwoną wstążeczkę, biorąc go na kolana, aby się z nim popieścić! I słusznie dziateczki to czynią — są to bowiem najczystsze uciechy, wskutek których budzą się w umyśle i serduszku dziecka pierwsze samodzielnej miłości objawy. W tem przywiązaniu dzieci do zwierząt tkwi dla dojrzałych ludzi nauka aby i oni byli zwierzętom przychylni i życzliwi bo i słowa Jezusa Chrystusa w tem znaczeniu wyrzeczone: „Stańcie się jako dziatki“ nie znaczą nic innego, jak to, że Zbawiciel każe nam naśladować małe dziatki w ich niewinności i szczerości, w ich wesołości i otwartości i przywiązaniu ku światu zwierzęcemu. Jest rzeczą dowiedzioną że dzieciom podobają się bardzo bajki, w których występują zwierzęta i że sprawia im to niemałą przyjemność, gdy im się przedstawi zwierzęta z ludzkiemi myślami i uczuciami. Wielu pisarzy obcych i naszych w swoich dla dzieci przeznaczonych dziełkach wyprowadza zwierzęta przed oczy dziatek i umieją umysł dzieci w prosty a trafny sposób pozyskać dla zwierząt, które z niemi w przyjaznych żyją stosunkach, n. p. gdy autor pozwala dziecku do powracającej jaskółki poufale przemówić:

Jaskółeczko moja! jużeś to przybyła?
Jakżeś-my ci radzi, żeś do nas wróciła!

Przyjazne to uczucie dla zwierząt i rozumne obcowanie szczególniej z temi, z któremi w bliższych pozostajemy stosunkach, powinny być dla człowieka drogą spuścizną, jaką z lat dziecięcych odziedziczył.

Zwierzę ma prawo używać wolności i przyjemności życia.

Ochrona zwierząt dąży do tego, aby zwierzęcia bezprawnie nie prześladowano. Zwierzę spokojne, szkody nikomu n e przynoszące, a w wielkiem gospodarstwie przyrody bardzo ważną odgrywając rolę, ma prawo cieszyć się z swego życia i używać bez przeszkody wolności i swobody.

Dlatego pozbawianie ptaszków wolności i zamykanie ich w ciasnej klatce, jak to się bardzo często dzieje, jest bezprawiem. Niektórzy ludzie mają pasyę zastawiać sidła na każdego ptaszka. Niech tylko jaki darmozjad usłyszy śpiew w ogrodzie lub w polu, w le-ie lub w gaju, już usiedzieć nie może, wybiega zaraz i zastawia sidła, zawiesza lepy lub innym jakim sposobem na życie ptaszyny nastaje. I po co? Jest to tylko chwilowa głupia fantazya, że to pięknie mieć śpiewaka w klatce, zawieszonej w pokoju, albo pragnie schwytanego więźnia sprzedać, aby kilka centów zarobić, a potem u żyda przepić. Nie zważa on na to, że biedny więzień, wolności i przyjemności życia wszelkich pozbawiony, długo tęsknić będzie, że śpiew jego na wolności tylu rozwesela ludzi, gdy tymczasem zamknięty w izbie, trawi dni w smutku i niedoli — na rozmyślaniu o swoim opłakanym losie.

Kto widział tęsknotę ptaszka, nagle wolności pozbawionego i w ciasnej klatce zamkniętego, który przed chwilą w zielonym lesie albo w ustrojonych w wiosenną zieloność ogrodach tak wesoło bujał; kto widział i ludzkiem zrozumieć mógł uczuciem, jak zwierzątko to trzepoce się aż do znużenia i nie ustaje robić daremnych wysiłków, ażeby z poza strasznej wydostać się kraty, i jak ono w naprężeniu, niepokoju i tęsknocie patrzy przez okno z smutkiem i boleścią na bujające swobodnie za oknem ptaki, — ten nie zdecyduje się tak łatwo, jeżeli zdolnym jest uczuć litość, takiego zwierzątka uwięzić; a jeżeli miał sposobność widzieć, z jaką radością schwytany ptaszek odlatuje, gdy mu smutną otwarto klatkę, jak wesoło roztacza skrzydełka i pieśń dziękczynną nuci, — ten gotów każdemu zwierzęciu, któremu odebrano wolność, napowrót ją zwrócić. To jest czyn miłosierdzia i uczucia uczciwego, które człowiekowi zjednywa cześć — uczucia,

do którego każda ma przystęp istota, w doli i niedoli, w radości i smutku.

Mój mały synek przyniósł pewnego dnia z radością — waham się, jak mam powiedzieć — dziecinną, czy dziecięcą — do domu poświerkę trznadla i pokazał mi go, zamknąwszy go wprzódy do klatki przeznaczonej dla kanarka. Oświadczył mi, że czuje się bardzo szczęśliwym z posiadania tego pięknego ptaka, otrzymanego od innego chłopca, który go schwytał. Nie byłoby dla mnie było nic trudnego przekonać go o tem, że dopuścił się bezprawia względem ptaszyny, której odebrał swobodę; przedstawiłem mu atoli, jakby mu to było przykro, gdybym go na dłuższy czas w ciasnym pokoju zamknął — i nie pozwolił mu pobiegać na wolności z innymi towarzyszami; powiedziałem mu, że żywienie tego ptaszka sprawi mu pewne trudności, bo nie wie, czem się żywi — i tym sposobem nakłoniłem go do tego, że sam życzył sobie doznać tej przyjemności, aby widzieć, jak ptaszek wesoło z otworzonej klatki przez otwarte okno odleci. Otworzył rzeczywiście okno, otworzył klatkę i pozwolił ptaszynie odlecieć — a ja wierzę, że w tej chwili dusza jego błogiego doznała uczucia, że dokonał czynu rozumnego, sprawiedliwego i ludzkiego. Radość, jakiej doznał teraz, była z pewnością większą i trwalszą — niż ta, jakiej doznał, gdy mu ptaszę darowano.

Ptaszkom śpiewającym i innym, tak przyjemnie przyrodę rozweselającym zwierzątkom, darujmy wolność, a jeżeli ich w celach naukowych na pewien czas tejże pozbawiamy, to później pozwólmy im do ich powrócić żywiołu. Ich wdzięki i wesołość możemy u nich tylko obserwować wtedy, gdy się na wolności znajdują. Spostrzeganie wolnego życia zwierząt tylko w wolnej przyrodzie człowiekowi uczuciowemu i rozumnemu sprawia przyjemność, a radość, jakiej doznajemy na widok porywających obrazów przyrody i tych zajmujących i przyjemnych okoliczności, które się zawsze oczom naszym i uszom przedstawiają — należy do najczystszych i największych przyjemności, których człowiekowi używać wolno. A rzecz to ważna, żeby ludzie w przyjemnościach przyrody brali udział, bo one duchowi ludzkiemu wskazują piękno, podnoszą go i uszlachetniają — co pod każdym względem przynosi człowiekowi błogosławieństwo. Wszak nie może to być rzeczą obojętną, gdzie człowiek dla siebie szuka przyjemności i skąd czerpie pociechę, oraz zadowolenie.

Obrazy z życia zwierząt.

Każdy wdzięk przyrody podnosi ducha, serce i umysł niezepsutego człowieka. Kto wobec tego jest zupełnie obojętny, okazuje brak uczucia i poczucia do tego, co piękne i wzniosłe — a zmysłu tego pozbywamy się często wskutek trosk i przykrości codziennego życia. Nie potrzeba bezgranicznie i ustawicznie tylko temi dla przyrody uczuciami się zajmować; byłoby to niestosowne dla życia praktycznego, dla jego najróżnorodniejszych, a często bardzo ciężkich zadań; ale wdzięk pięknej, spokojnej przyrody sprowadza dla duszy człowieka, troskami zaniepokojonej i życia przeciwnościami skołatanej, pokój i dodaje jej sił do dalszej z życiem walki.

Jakże nas zachwyca wspaniałość gwieździstego nieba i wielkość szerokiego przed naszemi oczyma rozpościerającego się morza! Jak zachwyca nas szumiący las i piękność kwiecia w ogrodzie, jak cudowna szata pachnącego kwiatka! Jak zachwyca także i pobudza w przyjemny sposób umysł nasz życie zwierząt, okolicę naszą zamieszkujących! Las byłby dla nas pusty, gdyby w nim ptasząt nie brzmiały głosy: melodyjny śpiew drozda, wesołe śpiewanie zięby i dziwne kukułki głosy. Głosy tych upierzonych śpiewaków odświeżają w nas z każdym nowym rokiem żywe uczucia, że luba powróciła wiosna. Jakże ciche byłyby nasze ogrody po wsiach i miastach, gdyby między gałązkami drzew i krzewów nie uwijały się zwinne ptaszęta! Najprostsze życia zwierząt objawy do naszego mile przemawiają umysłu. Gdy kogut, ów prorok domowy, oznajmia nam, że ranek nadchodzi, gdy gołębie gruchają na dachu, gdy skowronek z swojemi trylami wysoko ponad zielone niwy się wzbija, witając wesołą piosenką światło nowego dzionka, piosenką, za którą człowiek w czasie długiej zimy tęskni, pomnąc jak ona w lecie podczas rannej przechadzki rozbrzmiewała wszędzie; gdy jaskółka ćwirka, a przepiórka „bije“; gdy kuropatwa na polu czule drugą przyzywa; gdy zięba na drzewie, z swoim sąsiadem w tymsamym lesie rozmawiając, posyła mu pozdrowienie i wzajemnie nań czeka, aż się usłyszeć pozwoli; — to wszystko na ludzki umysł nie mały wywiera wpływ.

(C. d. n)

KUNY.

Obrazek z historyi naturalnej.

Skreślił Mikołaj Rybowski.

(Ciąg dalszy).

Sposób życia.

Każda dorosła, z młodych rocznia kuna parzy się pod koniec lutego, lub na początku marca. Wtedy mruczy i miauczy jak kot, a samce walczą między sobą. W tym czasie czuć je silniej piżmem, niż kiedy indziej.

Potem zakłada gniazdo z siana i słomy wyścielając je pierzem, sierścią lub kłakami. Czyni to w bezpiecznem miejscu, zwykle w kącie budynku lub na belce, a w lesie w dudławie.

W kwietniu lub na początku maja wydaje samica na świat 3—5 młodych, które tkliwie kocha, karmi swem mlekiem przez dwa miesiące ukrywając je troskliwie. Gdy podrosną, przynosi im jajka, młode ptaszki i myszy. Dba o ich wychowanie, uczy przezorności i szukania pokarmu.

Znani przyrodnicy niemieccy, dwaj bracia Adolf Müller, leśniczy i Karol Müller, proboszcz, opowiadają, że mieli nie raz sposobność podpatrzeć, jak kuna ćwiczy wieczorem swe dzieci w bieganiu, skokach, w łażeniu po murach i drzewach.

Jeden z nich tak opowiada: W parku pewnego właściciela dóbr był mur około 15 stóp wysoki, połączony z szopą, w której przebywała kuna z czworgiem młodych.

O zmierzchu wychodziła stara ostrożnie i nadsłuchując spoglądała na wszystkie strony. Potem jak kot posuwała się naprzód i znowu przycupnęła. Za chwilę zjawiło się pierwsze młode i obok niej usiadło, potem wyszło za niem szybko drugie, trzecie i czwarte. Po krótkim przestanku podniosła się stara ostrożnie i odmierzyła kawał muru w 5 czy 6 skokach. Dzieci skacząc pospieszyły za nią. Nagle matka zniknęła i usłyszałem jej skok do ogrodu.

Młode nie wiedząc co czynić, powyciągały szyje. Wreszcie postanowiły zejść po topoli przystającej do muru, co im się łatwo udało. Skoro stanęły na ziemi, wtedy stara znowu po krzaku bzowym na mur wyskoczyła. Teraz młode naśladowały tę sztukę natychmiast i z zadziwiającą szybkością umiały łatwiejszą odnaleść drogę.

Teraz rozpoczęło się bieganie z taką gorliwością i w sposób tak karkołomny, że igraszka lisów i kotów z tem w porównaniu — wydawała się dziecinną. Z każdą minutą zdawało się, że kuniątka nabierały coraz więcej zgrabności, zwinności i odwagi. Skacząc tam i z powrotem na drzewa, przez dach i mur, a zawsze za matką, okazywały te zwierzątka taką zręczność, która dobitnie wskazywała, jak później ptaki po ogrodach muszą, się mieć przed niemi na baczności".

Tak wyćwiczona młodzież, zaczyna sama wychodzić na łowy, ale cała rodzina żyje gromadnie przez lato i jesień.

Z nastaniem zimy i mrozów — powstaje niezgoda i walka między młodzieżą. Wtedy nadszedł czas do rozejścia się po okolicy. Zapewne zmusza je do tego mniejsza obfitość pokarmu a więc troska o utrzymanie życia.

Stara para pozostaje na miejscu i prowadzi życie regularne W czasie wyprawy za zdobyczą jest nadzwyczaj ostrożna i bardzo podejrzliwa.

Müller mówi, że „sławioną ostrożność i ostry węch kuny domowej nietylko sprawdziliśmy swem doświadczeniem,. ale nawet w przypuszczeniu przewidzieć jej nie mogliśmy. Każda zmiana przestrzeni, którą nawiedzała, każda mała wyniosłość, każdy przedmiot podejrzany, może ją wystraszyć na tygodnie i miesiące Tylko wtedy można ją schwytać, gdy się uda ośmielić ją do miejsca zapomocą przynęty".

Aby kunę podejść i zabić, na to trzeba wytrawnego myśliwca, który musi długo wyczekiwać na czatach, dlatego lepiej je chwytać w paści.

Oswojenie.

Nietylko młoda, ale nawet stara kuna da się oswoić. Matka z młodemi schwytana nie przestaje dziatwę otaczać tkliwą pieczołowitością. Karmi je nawet wobec ludzi bez obawy — jak poświadcza przyrodnik Lenz: Kuniątko wydawało często głos krzyczący, gdy było głodne lub niezadowolone. Czuć je było piżmem, gdy go stara czysto nie utrzymywała.

Kotki chętnie karmią młode kunięta, które stają się wtedy prawdziwymi domownikami. Chodzą wszędzie i powracają do domu, ale prędzej czy później ulegają nieszczęsnemu wypadkowi, bo je zwykle ktoś zabije — myśląc, że to dzikie.

Brehm opowiada, że w Szkocyi schwytano raz starą kunę domową w sposób osobliwy. Przez długi czas przebywał ten

gość nieproszony w pewnej wiosce górskiej, czyniąc pomiędzy drobiem wielkie spustoszenia. We wsi nie było ani jednego kurnika, któryby szkodnik pominął. Lecz nie wiedziano, kto był sprawcą szkody — jednak udało się odkryć, że to była kuna.

Przy pomocy psów wypędzono ją z opustoszałej stodoły. Nie pomógł jej ani podstęp, ani zwinność, bo psom ujść nie mogła. Zbliżały się do niej coraz bardziej aż nad brzeg przepaści, i zdawało się, że im nie umknie. Wtedy kuna nie namyślając się długo wskoczyła jednym susem w przepaść około 30 metr. głęboką.

Skok musiał być nader gwałtowny, ponieważ leżała w dole jak gdyby martwa i nie ruszała się wcale.

Prześladowcy jej myśleli, że się zabiła. Łakomy na futerko zeszedł jeden z ludzi na dół i wziął zwierzę do rąk. Wtedy kuna zaczęła się ruszać i przyszedlszy do przytomności, ukąsiła dotkliwie człowieka, który pomimo bolu z rąk jej nie wypuścił, a trzymając silnie za szyję — przyniósł do domu.

Tu obchodzono się z nią dobrze i łagodnie, to też w krótkim czasie ułaskawiła się zupełnie. Nie wiadomo czy ona chciała okazać wdzięczność za doznaną przychylność, czy też upadek z tak wysoka wpłynął na jej ułagodzenie.

Właściciel postanowił użyć jej do łowienia myszy i umieścił ją w stajni końskiej. Tu usadowiwszy się zjednała sobie przyjaciela, którym był jeden z koni.

Ile razy weszło się do stajni, zawsze kunę widziano obok konia, którego zdawała się niejako bronić przytłumionem pomrukiwaniem. Siadywała mu na grzbiecie, to znowu na szyi, albo biegała po nim tu i tam, lub też bawiła się jego ogonem i uszyma. Zdawało się, że koń był bardzo zadowolony z przywiązania, jakie mu drapieżnik malutki okazywał.

Niestety przerwano ten węzeł przyjaźni w sposób srogi. Podczas jednej ze swych wycieczek — trafiła kuna na paści żelazne, gdzie ją nazajutrz nieżywą znaleziono.

Czas snu.

Jak już wspomnieliśmy, kuna ściele sobie gniazdo, gdzie do snu zwija się w kłębek tak, że ogon przyciąga do przodu ciała, a główkę kładzie na środku boku swego. Przez dzień zwykle spi, a zbudzona przeciąga się i ziewa.

We śnie widać marzy, tak, jak pies. bo drga ciałem, porusza szczeciówkami i pomrukuje. Spi bardzo czujnie budzi ją szmer najlżejszy; ale oswojona spi twardo i nie budzi ją ludzka mowa, ani bieganie i hałasy dzieci — jakby wiedziała, że jej nie zagraża niebezpieczeństwo.

Co do snu, to wiadomo, że jedne zwierzęta — jak nasze domowe — spią w nocy, u inne w dzień, jak wilk, gacki, kuna i t. d.

Dzienne spiochy wychodzą cichuteńko, nieśmiało ze swych kryjówek z nadejściem zmroku wieczornego; ale skoro noc nastanie poruszają się swobodnie.

Przy tej sposobności wspomnieć nam wypada o dziwnem zjawisku u niektórych zwierząt ssących — to jest o śnie zimowym, który zaczyna się z nastaniem mrozów, gdy pokarmu zabraknie. Z naszych spiochów zimowych znany jest świstak, gacki, niedźwiedź itd.

Świstak spi twardo bez przerwy od połowy października do połowy maja. Pierwej wyściela sobie jamę zeschłą trawą, a wchód zatyka. Inne ssaki — jak n. p. niedźwiedzie i gacki budzą się w zimie, gdy się ociepli, ale znowu usypiają z nastaniem mrozów.

Tak to Opatrzność czuwa i nad zwierzętami, chroni je snem od śmierc głodowej.

W lecie wychodzi kuna niekiedy i w dzień za zdobyczą do ogrodów i na pola.

Müller mówi, że widywał kuny w dzień w lipcu i sierpniu, ale wtedy nie były tak płochliwe, jak w zimie.

Odwaga i przebiegłość.

Kuna zaskoczona nagle i nie wiedząc co począć w pierwszej chwili, kiwa głową dziwnie, to wtyka ją w otwór, jeżeli jaki się nadarzy — poczem znowu szybko ją wyjmuje, a nawet gotowa do obrony, pokazując białe ząbki. Wtedy przymruża niekiedy oczy, jakby się spodziewała uderzenia.

Na wycieczkach okazuje nie tylko odwagę i zaciekłość, ale i przebiegłość. Niema gołębnika, do któregoby się nie dostała. Na prześliźnięcie całego ciała wystarcza taki otwór, w którym zmieści się jej głowa Na starych dachach podnosi gonty lub dachówki, aby się dostać do zdobyczy.

Rozpaczliwe są jej skoki, aby ujść pogoni, albo uwolnić się z niewoli, Wytrwałość jej zadziwiająca. Wymieniony przyrodnik opowiada takie zdarzenie: W altanie ogrodowej okiennicami zamkniętej, a wysokiej na 4 m. był w powale otwór prowadzący na stryszek. Przez dziurawy dach altany dostała się kuna na stryszek, a stamtąd otworem wpadła czy też wskoczyła do środka. Chcąc się uwolnić z tego mimowolnego więzienia, zostawiła ślady swoich wysileń i dowiodła niezwykłej wytrwałości.

Właściciel altany znalazł pewnego poranku wszystkie szyby potłuczone i znaczne ślady krwi zmięszane z sierścią kuny. Ściany były na wielu miejscach aż do powały podrapane, co wyraźnie wskazywało, że zrozpaczone zwierzątko odbyło liczne, a nieudatne próby w skakaniu i łażeniu do otworu strychowego, nim nareszcie celu dopięło.

Widocznie kuna spostrzegła, że nie ma innej drogi do wyjścia oprócz tej, którą dostała się do środka. Dlatego znalazłszy okiennice po wytłuczeniu szyb, musiała się wspinać do otworu w stryszku.

Że kuna potrafi spinać się tak po powale, gdy nie jest gładka przekonałem się dzisiaj, już po napisaniu tej rozprawki.

Wspominałem, jak moja kuna wygryzła drzwi w powale prowadzące na strych stajni i wskutek tego wydostała się parę razy na dwór, lecz ją ująłem. Aby wycieczkę nie powtórzyła, przybiłem na dziurę wygryzioną kawałek cienkiej deski, którą jednak po niejakim czasie przegryzła i znowu wymknęła się.

Nie wiedząc o tem przyszedłem wieczorem z jedzeniem do wozowni i wołam jak zwykle: Kunuś! Kunuś! aie Kunusia pomimo dłuższego wołania nie przyszła do mojej ręki.

Wróciłem więc do domu i zaświeciwszy latarnię, poszedlem szukać ulubione zwierzątko. Za stajnią wołam: Kunuś! Kunuś! Wołanie nie było daremne, bo Kunusia do mnie przybiegła i zaraz ująć się dała. Na dziurę przybiłem znowu grubą deskę i byłem pewny, że tą drogą nie ucieknie.

Za parę dni dała mi zneć służąca rano o godzinie 6, że kuna biega przy stajni. Poszedłem natychmiast i na zawołanie: Kunuś! Kunuś! zwierzątko przybiegło do mnie i chwycić się dało.

Zaniósłszy ją do pokoju, poszukałem potem drogi, którą się z wozowni wydostała. Jakież było moje zdziwienie nad jej wytrwałością, a nawet rozumem.

Oto wyrwała patyk ze skobla, który tak drzwi przymykał, aby je ze strychu nikt nie odemknął. Po wyrwaniu patyka, skobel opadł, a wtedy ona poza przybitą deskę zaczęła wpychać główkę i tym sposobem drzwi podnosić. Tak to udało się jej prześliznąć na strych, a ze strychu na dach i na ziemio.

W pokoju nie podobało się jej także, bo wybiegała na okno. Po zjedzeniu bułki z kawą — gdzieś zniknęła. Oto wymknęła się do kuchni przez uchylone drzwi, a stąd do sieni i na podwórze.

Gdy spostrzegłem jej nieobecność, wołałem ją w pokoju, kuchni, sieni i na podwórzu. Wtedy zobaczyłem, jak wybiegła z piwnicy i w okienku usiadła, a potem znowu z powrotem skoczyła. Na powtórne wołanie wybiegła na okienko i ująć się dała.

Chętniebym ją oswobodził, ale niestety wolność przypłaciłaby życiem, bo nie boi się bardzo ludzi, więc zabiliby ją niezawodnie, myśląc, że to dzika. Także psy mogłyby ją zagryść, przed którymiby nie uciekała, bo z moim psem żyje w wielkiej przyjaźni Liżą się wzajemnie, to też i pies za kunusią przepada.

Gdy rano mam iść do wozowni z pożywieniem, to pies spogląda mi w oczy, jakby pytał, czy idę do kuny. Gdy powiem: Bobuś chodźmy do Kunusi, wtedy psina wystrzeża ząbki jakby się śmiał i biegnąc naprzód kręci się w kólko z radości. Wywraca się na gniazdo kuny i wyciera się plecami, a to zwierzątko, to je chwyta za uszy lub ogon, a kuna się mu odwzajemnia.

Upijanie się krwią.

Dr. C. W. L. Gloger twierdzi, że kuna upija się tak krwią, jak pijak wódką. Chuć napawania się krwią poduszonego drobiu, przechodzi u tego zwierzątka w istne szaleństwo, tak, że się krwią upija. Więcej niż koty ciepłych krajów popada wtedy w odurzenie. Jego skutek jest osobliwy, bo często owłada nią senność daleko większa, niż po spożyciu mięsa.

Po większym rozlewie krwi w gołębniku albo kurniku, znajdywano tam często kunę, a przyczyną tego było odurzenie krwią, które sprowadziło nagłą senność jakoteż pomięszanie zwierzęcia, gdy je zbudzono.

Müller opowiada, że przed kilkoma laty złupiła kuna gołębnik fabrykanta w pobliżu Alsfeldu. Wszystkie gołębie wydusiła. Nazajutrz znaleziono kunę w krzakach widocznie pijaną, zupełnie niedołężną i głupowatą, którą z łatwością zabito.

Przy takiej uczcie gardzi ona mięsem. Jedynie głowę ze smacznym mózgiem spożywa na wety. Będąc przezorną, myśli o zasobach na przyszłość, gdy w braku krwi świeżej i mięso ją pożywi, dlatego wywleka i chowa kilka ciał drobiu.

Spostrzeżenie ludu polskiego.

Oto wierny obrazek kuny domowej. Uzupełniam go jeszcze spostrzeżeniem ludu polskiego, że to zwierzątko nigdy nie dusi drobiu w tym domu, w którym przebywa, gdzie znalazło przytułek dla siebie i dla swych dzieci. Zdobyczy szuka daleko od swego gniazda.

Futro kuny.

Futro kuny domowej cenią mniej niż tumaka, ale płacą za nie 5—8 zł. Według Lomera Niemcy dostarczają rocznie 250 tysięcy, zaś Europa północna 150 tysięcy skórek kuny domowej czyli szopówki.

Największe i najcenniejsze pochodzą z Węgier i Bałkańskiego półwyspu. (C. d. n.).

Opiekujmy się ptactwem!

Przez

Prof. Bronisława Gustawicza,

sekretarza krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

(Ciąg dalszy).

Obrońcy.

Ta niesłychana i prawdziwie zastraszająca zdolność rozmnażania się owadów, rzadko kiedy objawia się w zupełności. Nieprzyjazna pora roku zmienia już często nasz obrachunek. Tęga zima zabija wiele poczwarek. Jedne owady wytępiają drugie. Tak n. p. mrówki niszczą mszyce, które są ich najulubieńszym przysmaczkiem.

Lecz najpilniejszymi niszczycielami owadów i zarazem obrońcami plonów naszych tak w polu jak i w ogrodzie są ptaki, a przedewszystkiem nasze ptaki śpiewające. Wiele z nich żyje wyłącznie najszkodliwszym owadem i robactwem, inne przytem ziarnem i owocem. Wszystkie jednak gatunki ptaków pożerają owady. Niektóre bawią u nas tylko przez lato, inne nie ustają i zimą w swojej czynności.

Wyłącznie robactwem i owadami żywią się nasze najmilsze śpiewaki wiosenne, słowiki, jakoteż uprzejme i powabne pliszki, największe przyjaciółki rolnika Po nich następuje drugi ulubieniec rolnika, pobożny skowronek, który pola nasze z chrząszczów oczyszcza; po nim rudogonek, który jest wiecznie głodny i dlatego pierwszy z rana wstaje i drugie budzi; dalej pokrewna z nim i podobna do niego gajówka rudzik, zacięta chrząszczów nieprzyjaciółka. Również wszystkie gatunki dzięciołów żyją wyłącznie robactwem i obok silnych skrżydeł zaopatrzone są w wyborną broń, którą drzewa z owadów czyszczą i szkodliwe poczwarki i gąsienice z poza kory wydobywają. Koniec języka, który jest twardy, mogą według potrzeby przedłużać lub skracać; jest on podobny do kotwicy, na niego więc robaki nadziewają i z za kory wydobywają. Liczne gatunki bekasów zaopatrzone są w długie dzióby ku szukaniu robactwa głęboko w ziemi. Wszystkie gatunki jaskółek w nadzwyczaj szparkim locie chwytają w szeroko otwarty dziób całe roje owadów. Tak samo postępują sobie owe różnobarwne zimorodki, czajki, poświerki, potrzosy, bojaźliwa kukułka, dudek, mały mysikrólik, który najkunsztowniejsze ściele sobie gniazdka i nawet podczas najostrzejszej zimy rozwesela nas swym srebrnym głosikiem; a wreszcie pokrewny z nim zwinny królik czubaty. Wszystkie te ptaki żywią się tylko owadami i szkodliwymi robakami. Zaopatrzone są wszystkie we właściwe narzędzia, służące do niszczenia komarów i chrząszczów a wzrok posiadają tak bystry, że w przelocie widzą na 50 kroków najmniejszego chrząszczyka, którego człowiek zupełnie z blizka zaledwie dostrzeże. Do ptaków, które choć głównie robactwem żyją, ale też ziarnem i owocem nie gardzą, należą pomiędzy innemi sikory, z których jedne gatunki cały rok z nami mieszkają, drugie zaś tylko latem swoję czynność u nas odbywają Wszystkie sikory pożerają nawet takie gąsienice, którymi inne ptaki gardzą.

Sama tylko kukułka nie gardzi żadną gąsienicą, a najbrzydsze z nich są jej ulubioną potrawą. I ta właśnie okoliczność jest przyczyną, czemu kukułka znosi jaja w cudze gniazda i wyżywienie swoich powierza pomiędzy innymi gajówce rudzikowi. Pokarmu z brzydkich gąsienic nie zdołałyby młode kukułki strawić; a toby je o śmierć przyprawiło. Zięby mają po sikorach największą zasługę w tępieniu gąsienic. Zięby i szczygły oczyszczają przedewszystkiem sady; makolągwy pola, gaje i lasy.

Również wszystkie gatunki drozdów, kosów i gilów tępią mnóstwo robactwa, nie wyrządzając szkody ani zbożom ani owocom. Szczebiotliwy szpak nie gardzi wprawdzie wiśniami, ale szanuje zasiewy jako cudzą własność i pożera nadzwyczajne mnóstwo owadów. Również wszystkie gatunki wron i kawek postępują brózdą za orzącym rolnikiem, upatrując w przewróconej skibie robaków i pędraków; każde nachylenie głowy przynosi śmierć szkodliwemu robakowi. Pstra sroka ma to z wroną wspólnego, że w polu i na łące chwyta pędraki. Gdzie jaka roślina więdnąć zacznie, zaraz ją wyciągają wraz z pędrakiem, któremu wymierzają zasłużoną karę. Z tej samej przyczyny oswojone wrony wyciągają świeżo przesadzone rośliny, przypisując więdnienie ich pędrakom. Liczne gatunki kur i kaczek z przyjemnością tępią szkodliwe robactwo. Kury, kuropatwy, przepiórki, derkacze właściwe, wodne kurki, gęsi, kaczki i nury niezmordowane są w tępieniu owadów. Dla swojskich kur, indyków, głuszców, cietrzewi i bażantów najlepszym przysmaczkiem są chrząszcze, dla kaczek zaś ślimaki. Kto chce mieć wiele jaj, niech kury karmi chrząszczami.

Nad brzegami wód stojących i wolno płynących strumyków najwięcej lęże się robactwa. Stąd też wielkie tam przebywa mnóstwo owadem żyjącego ptactwa; liczne gatunki słomek, bąków, zimorodków, czajek, potrzosów, trzciniaków, srokoszy, nurków i t. p. Tak więc natura urządziła, że, gdzie złe zagraża, tam nie zbywa na pomocy. W bagnie, z którego wyziewow febra powstaje, rośnie koniczyna naprzeciw febrze skuteczna (t. j. *Menyanthes trifoliata*). Tak więc w naturze niejedna wskazówka dana jest człowiekowi, byle tylko chciał ją zrozumieć i na dobre użyć. Wzgardzona pokrzywa, która w blizkości mieszkań ludzkich rośnie, daje nam do zrozumienia, że przedewszystkiem człowiekowi jest użyteczną. To też nie tylko młode pokrzywy mogą być użyte na smaczny i zdrowy jarmuż, ale nawet wyrosłe łodygi i liście są najskuteczniejszem lekarstwem przeciw reumatyzmowi i bolom piersiowym. Lekarstwa tego dostarcza nam darmo apteka boska. Wiele set ludzi używszy go wyzdrowiało, za co Bogu dzięki składają. Podobnież i babka nie dla samych gęsi rośnie tak obficie nad drogami, lecz aby każdy wędrowiec mógł jej użyć w potrzebie. Odwar z nasienia babki pewnym jest środkiem przeciw biegunce, a liście jej goją rany i wrzody; ale przykładać je trzeba gładką stroną, jeżeli rana ma się goić,

a chropowatą jezeli materya ma odchodzić. Mięsny korzeń babki który oskrobany można wygodnie w ucho włożyć, uśmierza po tej stronie, po której został użyty, reumatyczny ból zębów.

Kilka set podobnych wskazówek przytoczyćby można na dowód, że natura niejedno podsuwa człowiekowi, z czego on przecież nie korzysta, ponieważ to mu jest za skromne. Że ptaki błoine nadzwyczaj się rozmnażają posłużyć powinno za wskazówkę, aby je bardzo ochraniać. Kiedy lato po temu, jedna para wodnych kurek wylęga w tym czasie 3 do 4 razy, tak że pierwszy, a często nawet i drugi ląg parzy się i lęże, podczas kiedy rodzice starają się o dalsze potomstwo. Ponieważ zaś samiczka znosi po 12 i więcej jajek, zatem w jesieni jedna para ma 60 do 80 potomstwa. Oprócz tego, że miłe te stworzenia tępią owady, przedstawiają one nam jeszcze piękny obraz życia familijnego. Znaną jest poświęcająca się miłość i troskliwość, jaką kura okazuje dla swoich piskląt, wodne kurki znowu przedstawiają nam powabny obraz miłości rodzinnej; pierwszy dorosły ląg otacza młodsze pokolenie pieczołowitością, podczas kiedy rodzice starają się o ląg następny. Ruchliwa kurka czuwa nad wychowaniem piskląt, uczy je zarazem pływać i gniazda robić. Jedna tylko parka ze swojem licznem pokoleniem zdoła z owadów oczyścić znaczną przestrzeń bagna i w ciągu godziny wytępić tysiące much, komarów, robaków, itp.

Jeżeli zważymy, że para królików czubatych, najmniejszy z naszych ptaszków, dziennie przeszło 1000 mrówczych jajek, a większą jeszcze liczbę gąsionek, t. j. rocznie miliony robactwa niweczy, i że jego pokrewny, mysikrólik również w tym zawodzie jest czynny, wtedy z wdzięcznością uchylimy czoło przed temi małemi stworzeniami, albo raczej przed Tym, który nam je zesłał. Jeżeli dalej rzeczą jest dowiedzioną, że jaskółki i szare muchołówki dziennie sta tysięcy komarów i much chwytają, że kukułka każdego lata kilkakroć tyle gąsienic zjada. co sama waży, że kret, największy obżartuch ze wszystkich zwierząt ssących, miliony pędraków i glist pożera, i że kosy, szpaki, drozdy, sikory, rudogonki, zięby i jak się tam wszystkie te ptaszęta zowią, całe miliony robactwa tępią; toć łatwo pojąć, że tylko w ten sposób nasze pola, ogrody, łąki, lasy i sady ochronione być mogą przed straszliwem robactwem, i że się zbiorem plonów cieszyć możemy. Tylko w okolicach, które wskutek wycięcia lasów, albo też wskutek

nierozsądnego tępienia ptaków ogołocone są z tych naszych naturalnych sprzymierzeńców, całe zasiewy bywają niekiedy pastwą robactwa. To się wydarza mianowicie we Włoszech, gdzie ptaki śpiewające, a nawet słowiki, na przysmaczki zabijają. Ale i nas niestety wycinanie lasów, potępienia godne ptasznictwo i niepohamowana żądza myśliwych, przyczyniają się do coraz większego ubytku ptactwa, a im mniej 3ych niewinnych stworzeń, tem więcej cierpią pola, ogrody i sady.

Gdy Francuzi w r. 1796. wkroczyli do Niemiec i w całym kraju rozległ się szczęk broni, wtedy górzysty pas ziemi między rzekami Sieg i Wupper, był miejscem neutralnem. Starzy ludzie opowiadali, że na miejsce to zebrały się ptaki śpiewające ze wszystkich okolic, gdzie wojnę toczono tak, że w każdym krzaku ogrodowym spotykano po 12 słowiczych gniazdek, a wszystkie drzewa owocowe poobwieszane były gniazdkami i że nawet rynny na dachach służyły tym śpiewakom za miejsce do gnieżdżenia się dogodne. I to na gruncie tym neutralnym wyginęło do szczętu wszelkie robactwo w polach i sadach tak, że nikt w plonach nie doznał najmniejszej szkody, bo nawet robaczliwe jabłko rzadko się gdzie znalazło. Przeciwnie zaś po za linią pokojową, skąd rolnictwu przychylne ptactwo, nie zaś niweczące robactwo, bezustanne strzały wypłoszyły, zniszczył owad pola, ogrody, sady, a nawet i lasy. Radca pewien, który około rolnictwa i sadownictwa położył zasługi, zapisał powyższe spostrzeżenie w pamiętnikach swoich, wskazując zarazem na potrzebę ochrony ptaków śpiewających. W dwadzieścia cztery lat później wytępiono wskutek nakazu policyjnego w pewnym powiecie wróble, ale gdy gąsienice wielkie szkody zrządziły, wnet się przekonano, że korzyść, jaką ptaki te przynoszą, daleko jest większą, aniżeli szkoda, którą wyrządzają. Dlatego pogodzono się z nimi i wszędzie je chętnie widziano.

Mając na uwadze wyżej wzmiankowaną siłę rozmnażania się niezliczonych gatunków robactwa, powinniśmy się poczuwać do wdzięczności dla każdego ptaszka, któryby przed nadejściem wiosny zniweczył choćby tylko jednego pędraka, lub też jedną gąsienicę. A przecież mysikróliki, sikory, zięby, kosy, wrony, sroki, a z nimi wszyscy ptaki śpiewające, które u nas stale mieszkają, bo nawet i wróble, przez całą zimę zajęte są tępieniem i marnowaniem pędraków, jaj i gniazd gąsienic. Sikora i zięba oczyszczają pąpie na drzewach owocowych z róż-

nych owadów. Nierozsądni ludzie mniemają, że ptaki te żywią się pąpiami i uważają za najstosowniejsze, wypłoszyć je strzałami, nie wiedząc o tem, że czynność ich ogranicza się na tępieniu zarodu szkodliwych owadów. Gdy zaś za nadejściem miłej wiosny zaród robactwa w życie się rozwinie, to ani dziób, ani pazurki tych przez zimę u nas bawiących ptaków śpiewających nie wystarczą na wytępienie różnych niszczycieli. Wtedy z krajów południowych spieszą im na pomoc pokrewni im śpiewacy: pobożne skowronki, wesołe pliszki, jaskółki śpiewne piegzy, szare muchołówki, tępicielka gąsienic kukułka i wiele innych. A kiedy ptaszki te zostaną rodzicami licznego potomstwa, wtedy to rozwijają zadziwiającą czynność aby mu dostarczyć potrzebnej żywności. Wtedy i wróble karmią pisklęta swoje gąsienicami. Gdy zaś śpiew kosa ptaszki te do snu ukołysze, gdy on sam schowa główkę pod skrzydła i wszyscy po dziennej spoczywają pracy wtedy nietoperze, jaskółki nocne, słowiki, sowy i bąki wyręczają je, jako stróże nocni, w tępieniu owadów. Jeżeli, choćby nawet przy powierzchownem tylko zastanowieniu się, tak widoczne i wielkie spostrzegamy korzyści. nie powinniśmy zatem dłużej zasłużonej odmawiać wdzięczności i pomocników naszych w ogrodnictwie i rolnictwie czułą otaczać opieką. Stare przysłowie: *Za twoje myto, kijem cię obito*" i dzisiaj niestety bardzo się sprawdza. Jest to przewrotne postępowanie, a każda przewrotność rodzi biedę, stosującą się w rozmiarach do swej rodzicielki. Największą zaś przewrotnością jest niewdzięczność, gdyż wdzięczność jest pierwiastkiem u wszystkiego dobrego. Ludzka wdzięczność dwojakiego jest rodzaju. Pierwsza czysta za otrzymane dobrodziejstwa; druga praktyczna, mająca na celu większe jeszcze korzyści. Kto spracowanemu koniowi staremu da chleb łaskawy, ten okaże czystą wdzięczność; ale jeśli rolnik ma staranie o zaprzęg roboczy, to okazuje wdzięczność praktyczną. Oba te rodzaje należy zastósować do skrzydlatych pomocników w rolnictwie, gdyż one do wzrostu zasiewów tak samo są potrzebne jak słońce, deszcz i praca, jak zaprząg rolę uprawiający.

Do tego jeszcze Stwórca świata tak urządził, że ptaki nie tylko tępią szkodliwy owad, ale nadto rozweselają nas swym miłym śpiewem. Czemże byłaby wiosna bez śpiewu i pięknych barw, bez lotu, trzepotania się i ruchliwości ptaszków śpiewających? Oprócz innych widocznych korzyści, opieka nad niemi

przyczynia się do upiększenia okolicy, do rozweselenia lasu, pól i zagród, do przyjemności młodzieży, a często nawet posłużyć może za przykład dla dorosłych. Do też ptaszki posłużyć mogą każdemu za wzór pilności, czystości, wesołości, przywiązania rodzinnego i pieczołowitości macierzyńskiej.

Ptaki śpiewające niemało się przyczyniają do tego, że w czasie wiosny i lata pobyt na wsi bez porównania przyjemniejszy jest niż w najpiękniejszem mieście. Dlatego też szczególniej rolnik dbać powinien o ptaki śpiewające i nie dozwolić, aby je chwytano, a następnie po miastach więziono w klatkach; powinien mieć nad nimi nieustanną opiekę za liczne przysługi, jakie mu wyświadczyły i świadczyć nie przestają w rolnictwie.

Sprawozdanie

z Walnego Zgromadzenia Krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt.

Dnia 17. lipca b. r. odbyło się w Muzeum techniczno-przemysłowem im. Baranieckiego V. Walne Zgromadzenie członków Krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt pod przewodnictwem prezesa Dra Józefa Kopffa. Przewodniczący wykazawszy w dłuższej przemowie zagającej posiedzenie znaczenie i potrzebę ochrony zwierząt nietylko ze stanowiska czysto moralnego i etycznego, lecz także ze stanowiska ekonomiczno-gospodarskiego, poświęcił kilka słów pamięci zmarłych członków honorowych jak zwyczajnych Najdotkliwszą klęskę poniosło towarzystwo przez nagłą śmierć ś. p. księżniczki Heleny Sanguszkówny, iście prawdziwej opiekunki towarzystwa. Jeszcze na pięć tygodni przed śmiercią, na Walnem Zgromadzeniu krakowskiego Towarzystwa, dnia 15. marca 1891 zdrowa i czerstwa brała czynny udział i wręczała nagrody pieniężne (w dukatach) przyznane przez Wydział 7 członkom c. k. straży policyjno-wojskowej, 2 pachołkom targowym i 1 dorożkarzowi. Obecni członkowi na wezwanie przewodniczącego przez powstanie uczcili pamięć zmarłych. Następnie zabrał głos sekretarz prof. Bronisław Gustawicz. Z nader obszernego i treściwego sprawozdania, drukiem ogłoszonego podajemy ważniejsze daty. Z końcem r. 1892 liczyło towarzystwo członków honorowych 13, wspierającego 1, zwyczajnych 208, razem 222. Delegatów liczy towarzystwo 7 i jednę filię w Jarosławiu. Dochód w r. 1891 wynosił 359 zł. 50 ct., w r. 1892 zaś 630 zł. 84 ct., razem 990 zł. 44 ct. Rozchód wynosił w roku 1891 738 zł. 84 ct., a w r, 1892, 429 zł. 60 ct., razem 1168 zł. 44 ct. Pozostał zatem niedobór w wysokości 178 zł. Powyższy niedobór przypisać należy dwom okolicznościom, a mianowicie licznym zaległościom za r 1892; ogólna ich suma wynosi 107 zł. 50 ct., a powtóre zna-

cznej liczbie, bo 79 członków, których Wydział był zmuszony wykreślić, gdyż wkładki od nich były nieściągalne. Na tych członkach poniosło towarzystwo stratę w wysokości 168 zł. 75 ct. Po przyjęciu sprawozdania i udzieleniu absolutoryum Wydziałowi z zarządu funduszem przystąpiono do mianowania członków honorowych. Na wymowne i gruntownie uzasadnione wnioski pestawione przez sekretarza w imieniu Wydziału mianowało Walne Zgromadzenie członkami honorowymi następujące osobistości, które wielkie położyły zasługi na polu humanizmu, a zwłaszcza ochrony zwierząt: 1) JE. Eryka hr. Kielmansegga, c. k. radcy tajnego i podkomorzego, namiestnika Austryi dolnej; 2) Feliksa z Pławic Pławickiego, emer. c k. kapitana, b posła na sejm krajowy, prezesa galicyjskiego towarzystwa ochrony zwierząt; 3) Ryszarda Tunklera z Treuinfeld, prezesa wiedeńskiego tow. ochr zwierząt; 4) Mikołaja Hegerlego, bibliotekarza i konserwatora zbiorów tegoż towarzystwa i członka wydziału tegoż towarzystwa od r. 1846; 5) Dra Wiktora Mataję, profesora uniwersytetu i prezesa tyrolskiego tow. ochrony zwierząt w Insbruku; 6) Dra Juliusza Szálkaya, profesora gimnazyalnego i generalnego sekretarza węgierskiego tow. ochrony zwierząt w Budapeszcie; 7) ks. T. H, Wolffa, proboszcza i prezesa tow. ochrony zwierząt w Zurychu (Szwajcarya); 8) Księcia Michała Ogińskiego, prezesa rosyjskiego tow. ochrony zwierząt w Petersburgu. — Z porządku rzeczy przystąpiono do wyboru Wydziału na rok 1893. Prezesem został wybrany Dr. Józef Kopff, adwokat, zastępcą jego Hugo John, właściciel browaru, sekretarzem prof. Bronisław Gustawicz; w skład wydziału weszły panie: Marya Jasińska, żona prezydenta sądu krajowego, Aniela Kolosvarowa, żona radcy dworu i dyrektora kolei państwowej, Stanisława Matusińska, żona architekty, Konstantowa Śmieszek. żona aptekarza, wreszcie pp. Dr. Henryk Bobkiewicz, lekarz, Bronisław Dobrowolski, rewident rach. c. k. sądu kraj. wyższego, Kordasiewicz Klemens, urzędnik kolei państwowej, Koziański Antoni, właściciel drukarni, Papée Maksymilian, weterynarz miejski, Rehman Franciszek, radca m. Podgórza, Stępień Józef, nauczyciel szkoły miejskiej w Podgórzu, Żuliński Edward, doktorand medycyny.

W skład komisyi rewizyjnej weszli pp. Bednarski Wojciech, dyrektor szkoły miejskiej w Podgórzu, i Hipolit Filochowski, urzędnik towarzystwa Wzajemnych ubezpieczeń. — Walne Zgromadzenie przekazało nowowybranemu Wydziałowi dwa wnioski:

a) Wydział postara się u odnośnych władz o ograniczenie sprzedaży mrówczych jaj w celu położenia tamy kupowaniu i trzymaniu pożytecznych owadożernych ptaków przedewszystkiem zaś słowików (wniosek p. Krogulskiego);

b) Wydział postara się u odnośnych władz o położenie tamy dręczeniom bydła podczas władowywania i wyładowywania tegoż na stacyi kolei północnej w Oświęcimiu, również postara się, aby przepisy tyczące się pojenia i karmienia bydła na tejże stacyi były nale-

życie wykonywane wreszcie, by wagony nie były przeładowywane zbyt wielką sztuk bydła (wniosek p. Roya, naucz. z pod Oświęcima).

Po wyczerpaniu porządku dziennego Walne Zgromadzenie na wniosek p. A. Koziańskiego wyrazilo przewodniczącemu p. Dr. Kopffowi i sekretarzowi prof. Gustawiczowi serdeczne podziękowanie za pracę, jaką dla dobra towarzystwa bezinteresownie poświęcają.

Rady gospodarskie.

Co czynić należy, gdy koń dostanie kolek. Wielu właścicieli koni, nie wiedząc jak sobie radzić w podobnym wypadku, namyśla się i waha w chwilach najpilniejszych do zaradzenia tej nagłej i niebezpiecznej chorobie; później ratunek jest już niemożebny i wiele koni ginie wskutek początkowego zaniedbania choroby. Należy zatem wiedzieć, że koń, który objawia chorobę kolek, powinien zaraz przeprowadzonym być na miejsce wygodne i grubo wysłane słomą lub inną ściółką, żeby przewracając się po ziemi, nie mógł sobie zrobić nic złego. Nie można wzbraniać koniowi kładzenia się i tarzania po ziemi, bo mu to przynosi ulgę w cierpieniach, należy tylko wstrzymywać go nawoływaniem od gwałtownego rzucania się na ziemię, wskutek czego mogłoby przyjść łatwo do pęknięcia żołądka lub kiszki. Nie należy dawać wtedy koniowi żadnego pokarmu, a do picia powinien dostawać czystą wystałą wodę w małych dawkach, jak często zechce. Należy także zastosować silne nacieranie brzucha, a jeśli koń poci się lub ziębnie zbytecznie, natenczas i górne części ciała powinny być nacierane, a oprócz tego starać się trzeba o spowodowanie silnego opróżnienia kiszek zapomocą kilkakrotnie zadawanych lewatyw. Wymienione tu środki okazały się w wielu razach dostateczne do zwalczenia choroby. W razie jednak dłuższego cierpienia i opóźnienia się lekarza, można użyć zastrzyknięcia ezeryną lub lekarstwa złożonego z 8 gr. proszku aloesowego z 100 gr. soli glauberskiej, zmieszanych z wodą. Lekarstwo to powtórzyć można 3 razy w dwugodzinnych odstępach. *(Tyg. roln.)*

Rozmaitości.

Szczyt barbarzyństwa i nieludzkości. Książe Walii posiada w swoim rodzaju jedyny skarb, którego mu nietylko Angielki lecz damy z całego świata zazdrościć powinny. Skarb ten składa się z pióropuszu, który wierzchołek jego korony zdobi. Drugiego takiego arcydzieła na świecie z pewnością niema. Miał kosztować 10.000 funt. szterl. Rzadkość i wartość tegoż pochodzi stąd, że zrobiony został z piór ogonowych jednego bardzo rzadkiego ptaka (rajskiego), który jest znany pod nazwiskiem (Feriwah). Ptak ten musi być żywo schwytanym i pióra za życia powyrywane. Pióra bowiem tracą swój połysk, jeżeli tylko ptak zginie. Polowanie na Feriwaha jest bardzo niebezpiecznem, gdyż przybywa on w najgęstszych dżunglach, gdzie tygrysy i inne dzikie zwierzęta żyją. Nie zadziwi więc nas ta okoliczność, że

potrzeba było 20 lat, ażeby pióra na pioropusz zebrać i że każde pióro okupione zostało co najmniej życiem jednego człowieka.

Pies lekarzem. Ciekawe zdarzenie opowiada K. A. Z. Pan H. w B. ma na swojem podwórzu prócz koni, kur i gołębi także psa i kota. Od początku swego poznania żyły pies i kot w bardzo wielkiej nieprzyjaźni, i trudnoby było udowodnić, kto z nich obydwóch ma więcej śladów rycerskiej walki, czy to od pazurów, czy od zębów. W kuchni stoi koszyk, jako sypialnia pieska, kotek tymczasem lubi obierać sobie za miejsce spoczynku, gdy w kuchni naczynie zostanie pomyte, piecyk do pieczenia. Niedawno temu o godzinie 3-ciej popołudniu, odbywał pies i kot swą drzemkę poobiedną na zwyczajnych miejscach; wtem przyszedł spóźniony, ale głodny gość, prędko zapalono ogień, a drzwiczki piecyka zamknięto, by ogień lepiej się rozżarzył. Familia p. H. siedziała w pokoju, bawiąc się rozmową, gdy wtem usłyszano coraz głośniejsze szczekanie psa, gospodyni pospieszyła do kuchni i tu zobaczyła, jak pies wśród głośnego szczekania ku ognisku w górę skakał; otworzyła drzwi do piecyka, a stąd wyskoczył biedny kot z na pół popalonemi nogami i pozostał na podłodze w pół nieżywy. Mądry jamnik uchwycił go zębami, zaniósł do swego legowiska i godzinami całemi lizał popieczone członki swej dawnej nieprzyjaciółki. Tymczasem posłano po weterynarza. Gdy ten przyszedł i psa pełniącego służbę samarytana obaczył, powiedział, że tu dla niego nic niema do roboty, ponieważ niema lepszego lekarza, nad ciągle liżącego psa, zresztą rany z poparzenia są tak wielkie, że kot prędko wcale wyzdrowieć nie może. Pies jednak wytrwał we wiernej opiece; nigdy nie tknie się wspólnego jedzenia, nim kot całkowicie się nie naje i teraz kot przyszedł znowu do siebie.

Od tego czasu żyją obydwa zwierzęta w najlepszej zgodzie.

Nielitościwy dręczyciel. W małem algierskiem mieście Temouchent, w prowincyi Orlen, posprzeczał się dzierżawca ze swoim pasterzem świń, a ten niewiele myśląc, uciekł od swego chlebodawcy. Rozzłoszczony tą ucieczką, zamknął dzierżawca całą trzodę, złożoną z 55 świń do chlewu w zamiarze zagłodzenia ich, ażeby pastucha o wzrot szkody zaskarżyć. Po 14-tu dniach straszny odór zwrócił na siebie uwagę sąsiadów, policya zaczęła szukać przyczyny i kazała otworzyć stajnie; widok, który się przedstawił oczom był okropny, świnie pozażerały się wzajemnie, tylko 10 największych było przy życiu, ale i im brakowała wskutek walk, tutaj noga, tam ucho, albo zakręcony ogonek; kilka z nich leżało z rozprutemi brzuchami, a obok nich gnijące szczątki słabszych. Dzierżawca poniesie karę za swoją okrutność. (*All. Th-Z.*)

Jastrząb w wagonie. Ciekawy wypadek wydarzył się tej wiosny na stacyi w Brodach. Oto jastrząb gonił wróbla, ten schronił się pod okap wagonu, a jastrząb całym pędem uderzył w szybę wagonu, zbił ją i wpadł do środka, gdzie przez służbę kolejową złapany został. Fakt sprawdzono urzędownie, a winowajcę przyniósł maszynista K. do kancelaryi dla pokazania go naczelnikowi.

Przytułek dla psów. O kilka kilometrów od Paryża, niedaleko od pomnika, wzniesionego dla żołnierzy francuskich, poległych pod Buzenval, wzniesiono przed paru laty, staraniem i funduszami dam angielskich, przytułek dla psów, znajdujący się pod opieką panny Brassinne. Przytułek leży wśród małego parku. Psy mieszczą się w wytwornych i wygodnych domkach. Od chwili założenia (w r. 1892) wydano na utrzymanie przytułku 7.976 fr.; 94 psów zabito, 93 umieszczono w domach prywatnych, 24 zginęło, 13 uciekło, 252 pozostaje w zakładzie. Ogółem zebrano na ów przytułek 20.512 fr., z czego niecałe 1.000 fr. przypada na składki z Francyi. Do przytułku przyjmowane są bezpłatnie wszelkie psy: zaginione, chore, skaleczone itd. Panna Brassinne pielęgnuje je z wielkiem poświęceniem. Podobny „Dogs Home," na większą tylko skalę, od lat wielu funkcyonuje w Londynie. W r. 1891 przyjęto tam nie mniej jak 15.125 psów, z liczby tej było sprzedanych lub zwróconych właścicielom 3 225.

Ochrona ptaków. Ministeryum handlu wystósowało do generalnej dyrekcyi kolei państwowych i kolei południowych odezwę, którą przypomina ustawę, wydaną dla miasta Tryestu i jego okręgu, jakoteż dla hrabstwa Gorycyi, a biorącą w opiekę ptaki, pożyteczne dla rolnictwa. Według tej ustawy jest zakazane łapanie, zabijanie, sprzedaż na placach publicznych i restauracyach ptaków pożytecznych i to przez cały rok, jeżeli to są ptaki, uznane za bezwzględnie pożyteczne, a od 1. lutego do 31. sierpnia, jeżeli do mniej pożytecznych się liczą. Prócz tego zakazane jest niszczenie gniazd i wyjmowanie jaj i młodych bez względu na to, do jakiego z powyższych dwu rodzajów ptak należy. Ponieważ na pojedynczych stacyach kolejowych bywają czasem nadawane przesyłki tych ptaków, więc odezwa zwraca uwagę dyrekcyj na tę niewłaściwość i przytacza kary, którym podlegają nadający przesyłki, a o takiej przesyłce nakazuje odezwa zaraz doniesienie zrobić. W towarzystwie gospodarczem francuskiem w Paryżu wygłosił dr. Karol Ohlsen z Rzymu odczyt na temat ochrony ptaków. Domagał się on jednolitego we wszystkich krajach ustawodawstwa i porozumienia się, w tym celu z innymi państwami. W sprawie tej postawi niebawem w parlamencie francuskim odpowiednie wnioski dep. baron Ladoucette.

Zły przykład. Z Namur donoszą do Köln. Ztg. co następuje: W Belgii jest rozpowszechniony zwyczaj oślepienia ptaków spiewających, a to rzekomo w tym celu, by lepiej spiewały. W Corroy le Chateau przedsięwziął tę operacyę jeden robotnik na ziębie i to w obecności swych dzieci. Polega ona na tem, że rozpalonym drutem przepala się ptaku rogówkę. Na drugi dzień miał 5-cioletni synek kołysać swoją czteromiesięczną siostrzyczkę. W pokoju nie było nikogo. Ponieważ dziecko płakało, postanowił mądry braciszek zamienić płacz w wesoły spiew, a to na sposób, dzień przedtem widziany. Rozpalił drut i rozpoczął operacyę. Na szczęście usłyszała matka rozpaczliwy krzyk dziecka, nadbiegła czemprędzej z przyległego pokoju i operacya skończyła się tylko na popaleniu brwi dziecka.

Zemsta bocianów Parobek H. z C. nie mógł się doczekać, pomimo skończonych 25 lat, wąsów i brody. Martwił się tem niebo-

rak, aż wskutek rady przyjaciela udał się po radę do „mądrej.“ Jejmość ta poradziła mu, ażeby chwycił młodego bociana, który jeszcze z gniazda nie wyleciał, wysmarzył tłuszcz z niego i smarował się tym tłuszczem — w dwa tygodnie urośnie mu broda! Ucieszony parobek zabrał się do wykonania rady „mądrej“ i ściągnął z gniazda na dach młodego bociana, to atoli nie podobało się starym bocianom, więc uderzyły na napastnika i tak długo go obrabiały, dopóki krwią zalany nie spadł z dachu. Ale i teraz uderzyły mściwe ptaki na nowo na wyczerpanego z sił chłopa, który tylko dzięki pomocy swego pryncypała, uszedł z życiem. *(Przegl.)*

Proces o muchy. W Dortmund (Westfalia) rozegrał się w tych dniach proces o... worek much. Jeden z miejscowych obywateli M. utyskujący na dokuczliwość much w pewnej restaurauyi, założył się z jej właścicielem, że mu dostarczy worek much, wagi 50 funtów za cenę 150 marek. Jakoż w parę tygodni potem, restaurator otrzymał transport ów z kolei, przyjąć go jednak nie chciał. M wytoczył mu proces o przyjęcie ładunku i wypłatę 150 marek. Sąd uznał słuszność jego pretensyi. Zkąd M. wziął tyle much, czy je sam złapał? — zapyta każdy Bynajmniej, sprowadził je z Ameryki, gdzie prowadzi się handel suszonemi muchami. Worek z taką zawartością wzbudził wielkie zdziwienie w urzędzie celnym w Dortmund; nie wiedziano też pod jaką kategoryę celną podciągnąc towar, wreszcie zdecydowano się uznać go za „ausländisches Geflügel“ (ptactwo zagraniczne). *(Przegl.)*

Odporność zwierząt przeciwko truciznom. Prof. Guinarel robił niedawno doświadczenia z morfiną na kozach a wynik tych prób jest zaiste bardzo ciekawy. Kiedy dla człowieka wystarczają przeciętnie dwa centigramy tej trucizny, aby zasnął, dla kozy potrzeba jej nierównie więcej W pierwszym wypadku dano kozie dawkę, od której zasnęłoby 400 ludzi, drugiej kozie dano dawkę, wystarczającą dla 425 ludzi, a w trzecim aż dla 975 ludzi. Symptomy otrucia są inne, gdyż u kóz morfina nie działa na system nerwów mózgowych, jak to ma miejsce u człowieka — Jad węża nie szkodzi zupełnie jeżowi. Po wstrzyknięciu przez prof Harnacka temu zwierzątku pięciu decigramów cyankali wystąpiły wprawdzie objawy silnego otrucia, ale jeż wkrótce przyszedł do siebie bez użycia jakichkolwiek odtrutek. W niemniejszym stopniu spotykamy odporność tę u ptaków. Kuropatwa, gołąb, bażant itp. może bez uszczerbku dla zdrowia zjeść tak wielką ilość w arszeniku moczonej pszenicy, jaką strułaby się rodzina złożona z kilkunastu osób. Ślimaki z wód słodkich mogą długi czas żyć w wodzie sztucznie zatrutej. Zjawiska te wprawdzie stwierdzono, ale przyczyna ich pozostaje dotąd niewyjaśnioną. *(Przegl.)*

Wybory i barany. W wielkiem księstwie meklemburskiem istnieje zwyczaj, że właściciele dóbr ziemskich na wiosnę darowują parobkom swym po baranie.. W roku bieżącym jeden z takich panów oznajmił służbie, że „kto głosować będzie za socyalistą, barana nie dostanie.“ Po otwarciu urny wyborczej ku ogólnemu zgorszeniu znaleziono jeden głos na korzyść socyalisty. Pan oznajmił, że dopóki wy-

borca nie przyzna się do winy, baranie skarby pozostaną w owczarni. Nikt się nie przyznał. Dopiero teraz rządca majątku, rozstając się w gniewie ze skąpym swym służbodawcą, wyjaśnił tajemnicę. Oto sam pan, chcąc uniknąć dawania tradycyjnych upominków, głosował za socyalistą. (*Przegl.*)

Zemsta buhaja. Z Kamieńca podolskiego nam piszą. Przez dwa dni wisiał nad Kamieńcem Podolskim, a osobliwie nad jego semicką częścią, jak wiadomo nie zbyt odważną, miecz Damoklesa w postaci buhaja. Rzecz miała się tak. Kilku tutejszych żydków kupiło na targu od jakiegoś szlachcica rosłego buhaja, który miał być zaprowadzony do rzeźni i tam wyzionąć ducha pod nożami umyślnie dla dopełnienia tej funkcyi przeznaczonych szechterów. Buhaj szedł spokojnie przez całą drogę, aż dopiero, znalazłszy się w rzeźni, spostrzegł, o co chodzi, potargał krępujące go więzy i wypadł jak szalony na ulicę. Można sobie wyobrazić śmiertelną trwogę zgromadzonych w rzeźni żydów na widok tak niespodziewanego zwrotu rzeczy. W mgnieniu oka rozprószyli się po najdalszych zakątkach rzeźni, aby tylko być jak najdalej od okropnego buhaja. Buhaj tymczasem, wypadłszy na ulicę, uderzył całym ciężarem swojego cielska na gromadkę „kupców," którzy gładząc poważnie brody, rozmawiali na ulicy o interesach i tu narobił strasznego spustoszenia, połamawszy kilku „kupcom" żebra i pogniótłszy klatki piersiowe. Ztąd galopem puścił się przez ulicę, z której wszystko co żyło poczęło umykać skwapliwie. Przespacerowawszy się tak po pustem mieście, udał się rozhukany buhaj za rogatkę i w promieniu dwumilowym koło Kamieńca błąkał się przez dwa dni. Urządzono na niego formalną obławę i dopiero żandarmom powiodło się postrzelić go śmiertelnie i uczynić zupełnie nie szkodliwym. Dogorywającego buhaja przywieziono z tryumfem do rzeźni, gdzie uradowani żydkowie naszturchawszy się jeszcze do woli pokonanego przeciwnika, ostateczny „zrobili" mu koniec.

Poczucie obowiązku. „Kijewl." opisuje bardzo ciekawy fakt z życia konia strażackiego. Oto w Kijowie podczas brakowania koni strażackich jeden koń w Starokijowskim oddziale straży, został z innym przeznaczony do robót podrzędnych nie mniej jednak uciążliwych.

Koń ten wysłużył w straży lat przeszło 15 i używany był wyłącznie do jazdy przodownika podczas alarmu. Poczciwe to zwierzę słynęło ze swej gorliwości.

Stary weteran pozbawiony zwykłej uprzęży, stał tymczasowe bezczynnie w stajni i miał minę bardzo smutną, widocznie tęsknił do dawnej służby.

Pewnego razu dają znak alarmu, przewodnik wskazuje na nowego konia, lecz stary wiarus strzyże uszami i rży, a dobywszy resztki sił zrywa postronek i wybiegłszy na dziedziniec, staje na zwykłem stanowisku, do którego przywykł od lat tylu.

Nie mało kłopotu mieli z poczciwym wiarusem strażacy, zanim go zdołali odciągnąć od miejsca, którego się trzymał zawzięcie. Niektórzy strażacy byli tym faktem tak rozrzewnieni, że im się łzy zakręciły w oczach. Wszakże to zacne zwierzę było ich towarzyszem

i dawało wzniosły przykład poczucia obowiązku i przywiązania do służby!...

Piorun a zwierzęta. Nadzwyczaj ciekawych spostrzeżeń dokonano w Berlińskim ogrodzie zoologicznym, podczas silnej burzy, która w tych czasach srożyła się tamże.

O godz. wpół do 2 ej po południu piorun uderzył w metalowe słońce na wierzchu południowej kopuły budynku dla słoni i rozdzielił się wyraźnie na dwie części, z których jedna ześlizgnęła się po ścianie wieżyczki do ziemi, druga, przebiwszy kopułę, wróciła nazad; i wpadłszy do komina, wleciała do mieszkania dozorcy Brauera.

Przebiwszy mały otwór w nakrywie kuchni i wyrzuciwszy dwa kafle, piorun wpadł do izby przedostawszy się przez drzwi przebiegł zygzakiem trzy za sobą leżące pokoje, wybijając małe otwory w sufitach.

Brauerowa stojąca przy kuchni, zachwiała się tylko, lecz została nieuszkodzona. W ostatnim pokoju pilnowała dwóch usypiających chłopczyków 24 letnia córka Brauerów, Anna. Kiedy nad dziećmi piorun przeleciał bez śladu, Annę objęły w jednej chwili niebieskawe płomienie, tak że zdążywszy zaledwie krzyknąć „pali się!“ padła bez zmysłów.

Stąd piorun skierował się do przedziału dla zwierząt

Tu przebiegł po rurze wodociągowej, wyrywając koło niej cegły i uderzył w nogę czteroletniego ucznia Henryka Islera Chłopiec doznał uczucia, jakby go kto ukłuł nożem i kulał tylko przez pewien czas.

Dozorca Brauer, pani Ister i jakiś nieznajomy, pozostali nietknięci i widzieli piorun w kształcie niebieskiego płomienia, uchodzący na dwór drzwiami. Wszędzie czuć było silny zapach siarki.

Zachowanie się gruboskórnych, które z rozpoczęciem burzy zostały wprowadzone do klatek, opisuje Brauer w następujący sposób:

„Tapiry po uderzeniu piorunu przysiadły trochę, lecz zachowały się zupełnie spokojnie. Nosorożec poruszył tylko uszami i patrzył da lej nieruchomo przed siebie. Słonie za to okazały się niezmiernie wrażliwemi.

Wielki indyjski słoń, samiec, podniósłszy zdumiony do góry, patrzył z wyrazem przerażenia za piorunem, otrząsał się i gwałtownie wciągał trąbą przesycone wonią siarki powietrze, co mu sprawiało widoczną nieprzyjemność.

Mniej jeszcze odważnie zachowała się samica: jak opętana skakała na wszystkie strony, przewracała oczami i wreszcie wpadła w przeciągłe drżenie nerwowe.

Afrykański słoń, samiec przez godzin parę nie mógł się uspokoić. Coraz to podbiegał do kąta, w którym piorun uderzył w rurę wodociągowa, patrzył na nią z przerazeniem, odskakiwał od niej biegał do przeciwległego kąta. Trąbą wywijał w powietrzu, jakby chciał się bronić i okazywał inne jeszcze objawy gwałtownego strachu. Jak przypuszcza dyrektor ogrodu zoologicznego dr. Heck, niepokój ten słoni przypisać należy wyższej ich inteligencyi. (*Przyj. zw.*)

Fałszowanie futer przybiera z każdym rokiem większe rozmiary. Ojczyzną tego przemysłu jest Rosya. W ostatnich dwudziestu latach bowiem podrożała cena prawdziwych futer niesłychanie. I tak futro z białego niedźwiedzia, za które przed kilkunasty laty płacono 30 do 40 rubli, kosztuje obecnie co najmniej 150 rubli. Powodem tego podniesienia jest przedewszystkiem znaczne zmniejszenie się zwierzostanu w lasach sybirskich. Następnie zwiększenie się w Niemczech popytu na futra rosyjskie, wreszcie zwiększenie się ludności miejskiej w Rosyi, skutkiem czego ludność samej Rosyi kupuje obecnie dwa razy tyle futer, co przed laty kilkunastu. Z tego powodu drogie gątunki futer są w handlu coraz rzadsze i zastąpione bywają futrami tańszemi, zwłaszcza psów i kotów. Skórki z tych zwierząt bywaie jednak farbowane tak, że niepodobna ich rozpoznać. Na jak wielkie rozmiary odbywa się ta fabrykacya, okazuje się najlepiej z niesłychanego podrożenia ceny skórek kocich Przed laty 40 płacono za kocią skórkę 2 kopiejki, obecnie płacą za nią 25 do 30 kopiejek. Największy handel skórkami kociemi odbywa się w gubernii penseńskiej i symbirskiej, a opłaca się tak dalece, że wiele mieszkańców tych gubernii hoduje całe stada kotów. Kocie skórki odpowiednio spreparowane, sprzedawane bywają w wielkich miastach, jako rozmaite gatunki lisów, psie skórki zaś kupuje publiczność jako skanki.

Od Redakcyi.

Z powodu zmiany mieszkania sekretarza i redaktora „Miesięcznika,“ uprasza się od 1. września 1892 wszystkie korespondencye i artykuły przesyłać pod adresem: Prof. Dr. Józef Limbach. Lwów. Plac bernadyński Nr. 7. I. piętro.

Redakcya „Miesięcznika“ zwraca uwagę Szanownych Członków, iż w oznaczeniu stronnic z winy od redakcyi niezależnej zaszła pomyłka, gdyż po str. „40“ powinno stać „41,“ a nie „49,“ tak, że z końcem num. 7. ma być „88,“ a nie „96.“ Pomyłkę tę prostujemy z num. 8., oznaczając pierwszą jego stronicę liczbą „89,“ a nie „97“.

Upraszamy także uprzejmie P. T. Czytelników, by zechcieli poprawić w Nr. 6. i 7. mylnie wydrukowane nazwiska naszych stałych pracowników: prof. B. Gustowicza, sekretarza krak. Tow. Ochrony zwierząt (str. 73) i Mikołaja Rybowskiego, dyrektora szkoły kolejowej we Lwowie (str. 74), którego obrazek historyi nat. „Kuny“ drukować rozpoczęliśmy.

Kalendarz myśliwski i rybacki

dla Galicyi wraz z W. Ks. Krakowskim.

Uwaga. Pole białe oznacza czas polowania; pole oznaczone leżącym [×] krzyżykiem podaje całomiesięczny, pole zaś oznaczone zwykłym [+] krzyżykiem półmiesięczny czas ochrony.

Rodzaj zwierzyny i ryb	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiec.	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzes.	Paźdz.	Listopad	Grudzień
Jelenie	×	×	×	×	×	×						
Kozły (rogacze)			×	×	×							
Zające		×	×	×	×	×	×	×	+			
Jarząbki		×	×	×	×	×	×	×				
Cietrzewie i głuszcze koguty					+	×	×	×				
Słomki . , ...				+	×	×	×	×				
Bażanty i kuropatwy	+	×	×	×	×	×	×	+				
Przepiórki i dzikie gołębie .	×	×	×	×	×	×	+				×	×
Dropie i pardwy				+	×	×	×					
Ptactwo błotne (krzyki, dubelty, kulony, batalijony) .				+	×	×						
Ptactwo wodne (dzikie gęsi i dzikie kaczki)				+	×	+						
Lisy		+	×	×	×	×	×	×				
Łanie, kozy, cielęta i śpiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×
Kozice i świstaki	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×
Boleń			+	×								
Lipień, głowacica			+	×	+							
Świnka				×	+							
Wyrozub, czop, sandacz . .				×	×							
Brzana, cyrta, leszcz . . .					+	×						
Łosoś, pstrąg									+	×	×	+
Jaź					+	×						
Węgorz												
Czeczuga												
Klonek												
Szczupak												
Rak (samica)	×	×	×	×	×	×	×			×	×	×
Rak (samiec)	×	×	×							×	×	×

a) Zakazane jest łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i inne tym podobne przyrządy.

b) Gatunków ryb w porach powyżej oznaczonych z wyjątkiem trzech pierwszych dni tychże niewolno sprzedawać, ani w domach gościnnych podawać. — Ryby, które w czasie ochrony dostaną się w ręce rybaka ma tenże natychmiast z potrzebną ostrożnością napowrót puścić do wody. — Niewolno również sprzedawać, ani w domach gościnnych podawać następujących gatunków ryb i ra ów, które mierzone od przodu głowy do końca płetwy ogonowej, mają miarę mniejszą, niż poniżej podane:

Sandacze, bolenie, głowacice, wyrozuby i węgorze	niżej	40 cm.
Łososie, czeczugi	„	30 „
Brzany, jazie	„	25 „
Pstrągi. lipienie, świnki. cytry. klonki	„	20 „
Brzanki, czopy, raki	„	16 „

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.